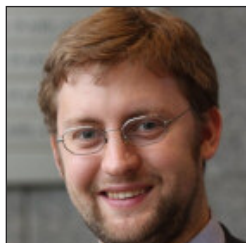


Czy niemiecka gospodarka to ogon, który merda (państwowym) psem?



PIOTR ANDRZEJEWSKI

Analityk Instytutu Zachodniego, adiunkt w Zakładzie Studiów nad Niemcami ISP PAN. Politolog i historyk, doktoryzował się podwójnie w ISP PAN oraz niemieckim Uniwersytecie w Rostocku. Interesuje się niemiecką polityką (zwłaszcza gospodarczą) i Austrią. Fan gier strategicznych i planszowych.

Niemiecki biznes i polityka są ściśle splecione ze sobą. Jednak co do Rosji ich cele nie są zbieżne, co wywołuje zacięcie się maszyny

W XVIII wieku mawiano, że Prusy nie są państwem posiadającym armię, tylko armią posiadającą państwo. Dzisiaj obserwujemy Niemcy rozbrojone. O złym stanie sił zbrojnych Federalnej Republiki mówi się od lat. Jednakże współczesne Niemcy nie są oparte na armii, a na swojej gospodarce, zwłaszcza przemyśle, który ma przemożny wpływ na politykę. Czy można zatem powiedzieć, że współczesne Niemcy nie są państwem posiadającym gospodarkę, ale gospodarką, która posiada państwo? Nie do końca – niemniej warto zrozumieć zawile i skomplikowane relacje pomiędzy niemieckim biznesem a światem politycznym. Jest to szczególnie ważne, gdyż częściowo pozwoli to także zrozumieć niemiecką postawę wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Nowe czasy? Nie do końca

Stwierdzenie, że niemiecka gospodarka jest potężna – to truizm. Niemcy są obok USA i Chin jedynym państwem, którego wartość eksportu przekracza bilion dolarów. W Europie druga po Niemczech Fran-

cja eksportuje towary o dwukrotnie mniejszej wartości. Niemiecki eksport odpowiada mniej więcej 47% niemieckiego PKB (dla porównania – polski eksport to 56% PKB). Klejnotami w tej gospodarczej koronie są przemysł samochodowy, chemiczny, zbrojeniowy i optyczny. Taka sytuacja tworzy paradoks, w którym Niemcy, dysponując jednym z największych na świecie przemysłów zbrojeniowych, jednocześnie mają braki we własnym uzbrojeniu. Paradoks ten bardzo dobrze ilustruje zmianę paradygmatu funkcjonowania Niemiec – z historycznego wspierania armii na wspieranie gospodarki. Dlatego też tak duże znaczenie przywiązuje się do ogłoszonej przez kanclerza Olafa Scholza „Zeitenwende” – epokowej zmiany, której fundamentalnym elementem jest dozbrojenie Republiki Federalnej. Nie wydaje się jednak, by ogłoszony pakiet w wysokości 100 mld euro, który ma pomóc dozbroić Niemcy, doprowadził do podważenia obecnego paradygmatu. Należy go traktować bardziej jako wymuszone sytuacją międzynarodową łatanie dziur po latach zaniedbań. Gospodarka ciągle pozostaje w centrum.

Według Federalnego Ministerstwa Gospodarki to właśnie sektor przemysłowy odgrywa najważniejszą rolę jako siła napędowa wzrostu, dobrobytu i zatrudnienia w Niemczech (generuje on 30,5% niemieckiego PKB). Utrzymanie konkurencyjności niemieckiego przemysłu stanowi zatem podstawę konsensusu społecznego, który za Odrą przybrał postać społecznej gospodarki rynkowej. Zyski z eksportu są częściowo wykorzystywane do utrzymania wysokiej jakości usług publicznych oraz zabezpieczeń socjalnych. Dlatego też niemieckie elity polityczne uważają każde zagrożenie dla konkurencyjności przemysłu za zagrożenie dla modelu życia i stabilności społecznej. W innym tekście wskazuję, że obawy te są przez niemieckich decydentów traktowane poważnie i próbuje się im zaradzić. Taka ideowa postawa powoduje, że instytucje państwowe oraz biznes muszą koegzystować w symbiozie. Zwłaszcza przedstawiciele dużych korporacji oczekują wsparcia administracji publicznej w prowadzeniu swojej działalności gospodarczej – i je otrzymują. Świat jest usiany niemieckimi biurami współpracy gospodarczej, firmy mogą liczyć na doradztwo inwestycyjne, a każda wizyta dyplomatyczna oznacza także samolot wypełniony przedstawicielami niemieckiego biznesu.

Nie jest jednak tak, że politycy i administracja są sługami biznesu. Unaoczniała to pandemia koronawirusa. Zerwanie łańcuchów dostaw szczególnie mocno dotknęło opartą o eksport gospodarkę niemiecką, a firmy – zarówno te małe, jak i duże – wyciągnęły ręce do państwa w błagalnym geście o pomoc. Politycy oczywiście zgodzili się na ratunek, jednak nie był on darmowy. W zamian za kolejne pakiety pomocowe, państwo zyskiwało ciche udziały i miejsca w radach nadzor-

czych. Pomoc państwa była sposobem na przymuszenie biznesu do realizacji politycznych celów w gospodarce. Nigdzie nie było to bardziej wyraźne niż w przemyśle samochodowym, który w ocenie niemieckich decydentów zbyt wolno działał na rzecz zielonej transformacji. Pandemia była okazją, by pchnąć niemieckie giganty samochodowe w stronę elektromobilności. Dochodzi zatem do sytuacji, w której wydawać by się mogło, że to świat polityczny wymaga większej innowacyjności od biznesu niż sam biznes. Elektromobilność

Niemcy, dysponując jednym z największych na świecie przemysłów zbrojeniowych, jednocześnie mają braki we własnym uzbrojeniu

jest świetnym przykładem swoistej symbiozy polityki, państwa i biznesu. Skoro państwo oczekuje porzucenia silników spalinowych, to koncerny samochodowe oczekują wsparcia w postaci dopłat dla konsumentów i hojnych dotacji, pozwalających modernizować linie produkcyjne. Wspierające podejście państwa dla biznesu i korporacji stanowi w Niemczech niepodważalny aksjomat, co doskonale pokazuje fakt, że nowy rząd koalicji „światła drogowych” (socjaldemokraci-liberałowie-zieloni) kontynuuje politykę gospodarczą i przemysłową swoich poprzedników z Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej: wypracowane przez Petera Altmaiera (CDU) strategie są realizowane przez Roberta Habeckę (Zieloni). Zmieniły się jedynie akcenty – dziś bardziej podkreśla się ekologiczne aspekty prowadzonej polityki.

Biznes z Rosją

Stosunek do Rosji oraz zmiany, jakie zachodzą w Niemczech po inwazji na Ukrainę, mogą być ciekawym przykładem tego, jak niemiecki symbiotyczny gospodarczo-polityczny organizm funkcjonuje.

Niemiecko-rosyjskie relacje gospodarcze cechują się asymetrią. Dla Niemiec Rosja nie była znaczącym partnerem handlowym. Wyróżniała się pod tym względem jedynie w regionie Europy Środkowej i Wschodniej pomimo faktu, że ustępowała mniejszym od siebie gospodarkom, takim jak Polska czy Czechy. Wymiana handlowa między Rosją a Niemcami osiąga identyczny poziom jak z Węgrami (ok. 58 mld euro), czyli krajem o znacznie mniejszym potencjale zarówno gospodarczym, jak i ludnościowym. Z drugiej strony dzięki działalności Ost-Ausschuss (Komitetu Wschodniego), który grupuje ponad 350 niemieckich firm i we współpracy ze światem polityki kreował obraz gospodarczej polityki wschodniej Niemiec, wbrew twardym danym dominowała tam Rosja. Nie jest przypadkiem, że dyrektor tej instytucji po rosyjskiej inwazji na Ukrainę szybko podał się do dymisji.

Niemcy z Rosji importowały przede wszystkim węglowodory, surowce i nisko przetworzone produkty o niewielkiej wartości dodanej. Natomiast dla Moskwy Berlin to drugi najważniejszy partner, ustępujący jedynie Chinom. Rosja potrzebuje niemieckiej chemii, farmaceutyków, maszyn i samochodów. Szczególną rolę odgrywał także sektor dóbr luksusowych, na które popyt w Rosji jest niezależny od cykli gospodarczych.

Za około połowę rosyjskiego eksportu do Niemiec odpowiadały przed inwazją na Ukrainę węglowodory i paliwa kopalne.

Jak stwierdził w głośnym wywiadzie Martin Brudermüller, prezes koncernu BASF, tani rosyjski gaz jest Niemcom potrzebny po to, by utrzymać konkurencyjność niemieckiego przemysłu. Brudermüller dodał także, że gwałtowne odejście od rosyjskiego gazu doprowadziłoby w Niemczech do kryzysu gospodarczego większego niż w czasie pandemii. Ten argument został następnie powtórzony przez federalnego Ministra Gospodarki Roberta Habecka (Zieloni).

Niemieckie elity polityczne uważają każde zagrożenie dla konkurencyjności przemysłu za zagrożenie dla modelu życia i stabilności społecznej

Do rosyjskich surowców energetycznych można dodać jeszcze dwa inne fundamenty sukcesu niemieckiego eksportu. Pierwszym jest relatywnie tania siła robocza w państwach Europy Środkowej i Wschodniej, a drugim – premia, jaką jest udział Niemiec w strefie euro obniżający koszty eksportu. Nawiasem mówiąc, powyższe trzy podstawy konkurencyjności niemieckiej gospodarki wytworzyły ekosystem gospodarczy, który zmniejszył parcie niemieckiego biznesu na innowacyjność. Łatwiej było utrzymywać niższe koszty produkcji niż ryzykować inwestycje w innowacje. Nie dziwi zatem presja ze strony niemieckich decydentów, którzy domagają się od niemieckich korporacji większych zmian i intensyfikacji starań nad zwiększaniem konkurencyjności.

Niemieckie inwestycje w Rosji dotyczyły przede wszystkim dużych firm i korporacji, dla których Rosja to po prostu duży rynek zbytu. Rozmiar rynku przyciągał także małych i średnich przedsiębiorców. Jednakże pomimo optymizmu wyrażanego w ankietach biznesowych, Rosja nie była dla niemieckich przedsiębiorców rynkiem łatwym, o czym świadczy spadająca od dekady liczba niemieckich firm, operujących w tym państwie (spadek z 6000 w 2012 r. do 3300 w 2021 r.). Sytuację pogarszały czynniki takie jak ubożenie rosyjskiego społeczeństwa, co zmniejszało potencjalną bazę odbiorców

Jednym z fundamentów sukcesu niemieckiego eksportu jest relatywnie tania siła robocza w państwach Europy Środkowej i Wschodniej

niemieckich usług i produktów. Do innych problemów należały niska przejrzystość prawa, korupcja i niestabilność związana z sankcjami. W zaskakującej sprzeczności stały pogarszające się warunki inwestycyjne w Rosji i nieustająco pozytywne podejście niemieckich inwestorów do rynku rosyjskiego. To pozytywne nastawienie miały przede wszystkim duże firmy i korporacje, co miało przełożenie na negatywną ocenę sankcji przez niemiecki biznes oraz działania lobbujące za ich zniesieniem. Po aneksji Krymu i wojnie w Donbasie w 2014 r. trudno w Niemczech było znaleźć środowisko bardziej przychylnie Rosji i głośniejsze gardłujące za zniesieniem

sankcji niż przedstawiciele wielkiego biznesu. W takim tonie wypowiadali się przedstawiciele wspomnianego już BASF-u czy też Joe Kaeser, (były już) prezes Siemensu, czyli firmy, która po 170 latach działalności w Rosji ostatecznie zdecydowała się wycofać z tego państwa.

Jak można sprawdzić na ciągle aktualizowanej [liście opublikowanej przez Uniwersytet w Yale](#), zdecydowana większość dużych niemieckich firm zdecydowała się na ograniczenie lub całkowite zamknięcie swojej działalności w Rosji (91 firm wobec 14 kontynuujących działalność bez zmian). Można pokusić się o stwierdzenie, że niemiecki biznes dość lojalnie stanął za decyzjami rządu i Unii Europejskiej.

Meandry kultury strategicznej

Czy niemiecki przemysł to ogon, który merda psem? Nie do końca. Bardziej odpowiednie do określenia tej sytuacji jest polskie powiedzenie: „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma”. Jak dowodzi wycofywanie się niemieckiego biznesu z Rosji, są także sytuacje, w których to czynnik polityczny gra pierwsze skrzypce. Także ze świata polityki wyrósł koncept „Energiewende” – zielonej transformacji energetycznej i gospodarczej, do której ochoczo dołączały kolejne niemieckie korporacje. Bez specyficznej symbiozy biznesu i państwa nie da się wprowadzić żadnych poważnych zmian nad Renem. Doskonałym przykładem na zacięcie się zębatek w dobrze naoliwionej maszynie symbiozy jest fakt, że Niemcy jako jedyne zamożne państwo nie posiada własnego gazoportu. Za ten stan rzeczy, jak w przypływie szczerości przyznał na łamach „FAZ” Markus Krebber, prezes największego niemieckiego koncernu energetycznego, RWE

(można powiedzieć, że to niemiecki Daniel Obajtek), należy obwiniać „słabsze ogniwo” mechanizmu, czyli politykę. Nie dość, że RWE była zainteresowana budową terminali LNG – twierdzi Krebber – to jeszcze byłaby to inwestycja opłacalna z czysto biznesowego punktu widzenia. Ze szkodą dla RWE i jak się okazało po inwazji Rosji na Ukrainę, także dla całych Niemiec, inwestycja nie doszła do skutku ze względu na brak wsparcia „czynnika politycznego”, jak dyplomatycznie określił to Krebber. Każdy projekt tego kalibru, by powstać, musi posiadać parasol ochronny niemieckiej administracji oraz wsparcie ze strony decydentów. Jeśli zabraknie jednego z tych elementów – maszyna zaczyna się, np. przez brak możliwości wybudowania odpowiedniej infrastruktury o znaczeniu strategicznym. Jakże inaczej to wygląda w porównaniu z Polską, w której pomimo gorącego sporu politycznego między dwoma największymi obozami politycznymi (czyli odwrotności niemieckiej polityki konsensusu) udało się zbudować gazoport w Świnoujściu.

Może wydawać się, że w Niemczech to wielki biznes i przemysł nadają ton polityce i istnieje wspólnota interesu na zasadzie „co dobre dla przemysłu, jest dobre dla Niemiec (i vice versa)”. Dominacja sektora biznesowego i jego niebywałego splecenia ze światem polityki na skalę (nie do pomyślenia w Polsce, gdzie nawet zwykły lobbying uważa się powszechnie za rodzaj korupcji) stworzyła specyficzną kulturę strategiczną w Niemczech. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Niemcy nie posiadają żadnej kultury strategicznej, zwłaszcza jeśli porówna się je z europejskimi sąsiadami takimi jak Francja czy Zjednoczone Królestwo. Takie uproszczenie, choć niezwykle kuszące, przesłania jednak część istoty

rzeczy. Kultura strategiczna w Niemczech jest oparta wprost na biznesie, jego globalnej ekspansji i częściowo na jego interesach. To dlatego niemiecka administracja w pocie czoła wypracowuje kolejne bilateralne umowy o współpracy gospodarczej (ostatnimi czasy z Singapurem i Koreą Płd.), to dlatego mnożą się biura współpracy gospodarczej i specjalistyczne formaty współdziałania np. przy budowie przemysłu 4.0. To dlatego gros pieniędzy niemieckich podatników jest przeznaczane

Po aneksji Krymu i wojnie w Donbasie w 2014 r. trudno w Niemczech było znaleźć środowisko bardziej przychylne Rosji niż przedstawiciele wielkiego biznesu

na sieć biur doradztwa biznesowego specjalizującego się w konkretnych kierunkach – w ostatnich latach niemieckie państwo coraz bardziej stara się zachęcić biznes do działania w Afryce. Doskonale wiadać, że część z działań o charakterze strategicznym jest formowana w świecie biznesowym, a część jednak w kręgach politycznych decydentów. O sukcesie lub porażce decyduje jednak to, czy biznes dołączy do państwowych propozycji i czy państwo podąży za biznesem. Fakt, że nie zawsze tak się dzieje, powoduje, że dla zewnętrznego obserwatora Niemcy wykonują ruchy dziwne, czasami sprzeczne, co stwarza pozór braku jakiegokolwiek strategii.

Korekta kursu pod wpływem Polski

Dlatego szumnie ogłoszona przez Olafa Scholza epokowa zmiana, „Zeitenwende”, poza dofinansowaniem wojska nie jest de facto jeszcze wypełniona konkretną treścią. Model funkcjonowania niemieckiego państwa i biznesu praktycznie uniemożliwia dokonanie gwałtownej zmiany czy przełomu. Niemcy bardziej przypominają duży statek, tankowiec, który musi płynąć po długim i szerokim łuku, żeby zmienić kurs. Okres korekty kursu to czas powolnego określania tego, jaki jest interes niemieckiego biznesu i przemysłu, i tego, co oznacza on dla niemieckiego państwa. Wydaje się, że w przypadku podejścia do Rosji cele biznesu i polityki nie są zbieżne, co wywołuje zacięcie się maszyny – i zamiast zmiany kursu, niemiecki tankowiec wchodzi w dryf, dając się pociągnąć silniejszym prądem, płynącym np. z USA oraz z... Polski (przykładem jest dyskusja, jaką wywołały słowa prezydenta Dudy o niewywiązaniu się Niemiec z obietnicy dostarczenia Polsce Leopardów).

W niemieckim dyskursie publicznym dość czytelnie rysują się także linie podziału dotyczące obierania strategii. Niemiecki biznes, według niektórych prezesów, jest największym hamulcowym zmian. Co ciekawe, w tym przypadku dyrektorzy mogą liczyć na pełne poparcie związków zawodowych i rad zakładowych, które w obawie o własny dobrostan z niepokojem patrzą na kolejne sankcje i panicznie boją się możliwości nagłego ob-

cięcia dopływu rosyjskiego gazu. Z drugiej strony presję na politycznych decydentów wywiera niemiecka opinia publiczna, oburzona rosyjskim bestialstwem na Ukrainie. Z kolei media poczuły krew, przestały murem stać za rządem i domagają się rozliczeń błędnej polityki Niemiec w stosunku do Rosji, a śledztwa dziennikarskie odkrywają głębię powiązań polityków i biznesu z reżimem Putina.

Niemcy jako jedyne zamożne państwo nie posiada własnego gazoportu

Niemieccy politycy znaleźli się w trudnej sytuacji. Nie da się bowiem w systemie demokratycznym długofalowo prowadzić jakiegokolwiek polityki na przekór większości społeczeństwa, w dodatku pod czujnym okiem prasy. Z drugiej strony siła powiązań biznesu z polityką została właśnie wystawiona na próbę. Wszystko to powoduje, że Niemcy nie są systemowo gotowe na wypadek pojawienia się gwałtownych zmian zaburzających ich geostrategiczne położenie. Niemiecki statek dryfuje na otwartym morzu i nic nie wskazuje na to, by szybko odnalazł kurs. Można jednak mieć pewność, że gdy w końcu Niemcy odnajdą jakiś kierunek, to rozgrzane silniki niemieckiej gospodarki posłusznie wykonają rozkaz: „cała naprzód!”.